

Stenogram rozmowy
nagranej w listopadzie 1990 r.
z Rozalią Najduch i Anną Klimasz
zam. we wsi Piotrówek, gmina Jaś-
kowice, woj. legnickie



Dotyczy przesiedlenia ludności łemkowskiej (ukraińskiej)
w ramach Akcji „Wisła”.

Tam w horach Karpatach sumny dny nastajut,
Bo už naszymy Lemky hory opuskajut.

Hory opuskajut, ale ne z radosty ,
Bo dostaly rozkaz od pana starosty.

Jak nas wyhanialy, to dzwony dzwonyly,
Z welykym my żalom seko opustyly.

Do perszoj stacyji wezly nas furamy,
Dalsze obicialy wezty potiahamy.

Bez cilu dorohu bidy my ne maly,
Bo nam pid dostatkom repety dawaly.

Repety dawaly i tak potiszaly,
Że tam na zachodi lipsze budem maly.

Pryszly my na zachid, staly sia dywyty,
Oj , Boże nasz Boże, szto budem robyty.

Pola ne orany, any ne sijany,
Tilky ti budynky porozwaluwany.

Hory naszymy hory, syrotamy staly,
Naszyma Lemkamy zachid zasijaly.

Hory naszymy hory, my was ne zabudem,
Pokyl żytia nasze wspomynaty budem.

Anna Klimasz: ...a co nam tu dano! Mogli zrobić, że kto chciał jechać,
niech by jechał, a kto chciał zostać, niech by został!

Rozalia Najduch: A oni nie dali. Jak został, to go siłą wywieźli!

ruski. Ruski mówił „Wyjeżdżajcie, bo kto pojedzie tam to pojedzie, a kto nie pojedzie do Rosji ten pojedzie na zachód, „polaczki” będą się mścić, a wtedy wam nikt nie pomoże”. Chodziłam na zebrania bo ode mnie z domu nikt inny nie mógł.

Pamiętam raz nieboszczyk Dziamba się odezwał „A będzie tam jakaś opieka nad takimi starcami jak ja, bo ja nie mogę nic jeść tylko ścierankę”. Jak się zaczęli śmiać z tej ścieranki „Tak, będzie, będzie! - a jaka dobrota była jak pojechali ... ?

Anna Klimasz: On brał pieniądze - ten delegat, co organizował wyjazdy. Jeżeli ktoś nie podpisał jeszcze deklaracji, to mógł wrócić. O, choćby Roman z Rosochaty, Chanas, Demko Komaryk, Smarż - deklaracji nie podpisali i wrócili.

Róża Najduch: A myśmy się nijak nie zapisywali, to ile złości było.

Anna Klimasz: Nawet aresztowali, jeżeli coś powiedziałaś.

Róża Najduch: I mnie aresztowali, do Jozka mnie ciągal. Za to, dlaczego nie idziemy tylko buntujemy ludzi. Uciekłam im to się śmiali, że jak mnie brali to kulałam a teraz biegnę. A później zaaresztowali i Iwana.

Anna Klimasz: Nie można było powiedzieć słowa, nawet siostrze lub bratu. Zaraz cię aresztowali.

Róża Najduch: Przez te wyjazdy ludzie się tylko dzielili. Nawet przy cerkwi ci co jechali stali osobno a ci co zostawali osobno. Pamiętam jak stara Węrianicha mówiła „Taka jestem na tych ludzi co zostają zła, że strach. Niech idą już wszyscy razem a nie żeby po nas majątek zabierali!”

Znów poszłam na to zebranie. Pójdę, zobaczę - bo jak nie pójdę to znów zaaresztują. Sprawdzą obecność, ten jest, tamten jest ... , kogo nie ma znaczy, że przeciwnik. Poszłam. Zebranie było w szkole, oni siedzieli w środku, my staliśmy w sieni. Ten delegat znów powiada: „Kto chce niech jedzie a kto nie pojedzie teraz pociągiem, ten pójdzie „piskom i z miszkom”. Minęły dwa lata i dawaj nas na zachód!

Jerzy Starzyński: Dużo ludzi wyjechało wtedy na Ukrainę?

Anna Klimasz: We wsi było około 180 rodzin- wyjechało więcej jak połowa.

Róża Najduch: Gdyby oni nie wyjechali, to by i nas nie wywieźli.

Anna Klimasz: A ile się tam nabiedowali, nagłodowali. Życie sobie poodbierali. Jeden to się nawet brzytwą podciął. Zostawić swój dom, swoje pole, rodzinne gniazdo i pójść pod gołe niebo

Róża Najduch: Nasza Justyna pisała, żebyśmy nie wyjeżdżali. „Jeżeli was wyrzucą, niech was wyrzucą pod śliwę lub pod gruszę obok domu ale nie wyjeżdżajcie. bo tylko przekroczycie próg - zostaniecie dziadami”.

Anna Klimasz: Moja koleżanka, która tam wyjechała, pisała że nie zwracali

się do nich inaczej jak tylko „polaczki” z zachodu. Była teraz nie dawno u mnie, ^{opowiadała mi} życie sobie odebrać chciała, bo nie miała co jeść.

Jerzy Starzyński: Czy ludzie sami wyjeżdżali?

Anna Klimasz: Sami się zapisywali i sami wyjeżdżali. W Zagórzanach po dwatygodnie czekali.

Róża Najduch: Ale jak my wyjeżdżaliśmy, to nas wojsko wyganiało.

Anna Klimasz: Nas jeszcze nie bili, ale po innych wioskach bili.

Róża Najduch: Jak wojsko przyszło to zostałam w domu, bo miałam do Ameryki jechać. Miałam już papiery więc mnie zostawili samą. Maryna i Iwan wzięli Annę i pojechali. Zostawili mi jedną skrzynię i dom. Co miałam robić? Gdybym miała taki rozum jak teraz, to bym i w tej pustej chałupie została.

Anna Klimasz: Nas przynajmniej nie męczyli, ale no górach to ludzie po więzieniach siedzieli. Moja synowa opowiadała mi, że jej tata wzięli do obozu w Jaworznie, tam gdzie i Maryna Przybyłowa siedziała. Później zawieźli go w poznańskie, gdzie przez dwa lata musiał robić u jakiegoś gospodarza. Nie wolno mu się było stamtąd nigdzie ruszyć ani nawet listu napisać. Był takim więźniem, niewolnikiem. Gdy wrócił po kilku latach w zielonogórskie wkrótce zmarł.

Róża Najduch: Za co? Za nic!

Anna Klimasz: Oni potrafią tylko swoje wypominać, że Ukraińcy ich mordowali, ale co oni z ludźmi robili... .A ilu księdzów zginęło. Na Ukrainie to księżmi orali.

Róża Najduch: Wszyscy ucierpieli. Przybyło (Tylawscy) z Komornik nie raz opowiadali, że jak jechali ~~do tego Bala, który mieszkał za górą,~~ ^{Balów} ~~to ich syn~~ Genek ^{zwalia} z wozu, którym jechali, kufer z ubraniami chłopców do rowu, żeby później ukraść. A jak przyszedłam do domu Przybyłów to wszystko było porozrzucane po izbie. Na stole obok chleba i sera walały się szkolne podręczniki dzieci. W komorze drzwi były otworzone i szabrownicy rabowali worki z pszenicą.

Anna Klimasz: Tylko krzyczeli: „Bierzcie , bo dzisiaj okazja”.

Róża Najduch: Bal krzyczał: „Bierzcie, bo dzisiaj nahoda”, a ci, którzy przyjechali furami wszystko ładowali do worków i ładowali na wozy.

Anna Klimasz: Co mogłeś ze sobą wziąć? Po trzy rodziny w jednym wagonie. Ludzie, konie, krowy ,siano, do tego jeszcze jakaś trawa - wszystko razem. Jechaliśmy razem z Popowczakami z Dębu i Komarykami. Co mogłeś jeszcze wieźć w takim ścisku,..., pierzyny, kredens, sieczkarnię, młynek, skrzynkę z ziemniakami i ziarnem. To wszystko.

Rozalia Najduch: Pełną skrzynię ziarna zostawiłam u Chrzanowskiej w sklepie. Gdy pojechałam tam po kilku latach, to powkeździała mi: „Po-gościła bym cię, ale nie mam chleba”.

Jerzy Starzyński: W jakich warunkach przebiegała podróż?

Anna Klimasz: Jechaliśmy w bydlęcych wagonach.

Rozalia Najduch: Pociąg był bardzo długi.

Anna Klimasz: Siedem wagonów z naszego składu pojechało dalej na zachód. Nas wyładowali w Legnicy, a reszta pojechała w okolice Żagania. Siedem naszych rodzin pojechało razem z Ropiczanami w okolice Zielonej Góry. Tam mieszka cała nasza rodzina.

Jerzy Starzyński: Jechaliście razem z przesiedleńcami z Ropicy?

Anna Klimasz: Nie, my nie jechaliśmy. Jechało tamtych siedem rodzin, bo zabrakło dla nich miejsca w naszym transporcie.

Jerzy Starzyński: Jak wyglądało samo wysiedlenie z Gór?

Anna Klimasz: Tam dalej w górach było gorzej. Tam działała partyzan-tka. Czemu, dziękować Bogu, u nas tylko jedna Maryna siedziała? A i to jakby nie wracała po wysiedleniu to by jej nie wzięli. Od nas z Bod-narki nikt w partyzance nie był. A tam jedni szli a drudzy skarżyli.

Jerzy Starzyński: Słyszałem jednak z opowiadań, że kilku chłopców z Bodnarki zostało zastrzelonych i potopionych w Sanie.

Anna Klimasz: To było tak. Od nas dużo ludzi wyjechało do Rosji. Z ta-kich młodych to było od nas chyba z osiemnaście osób. Tam była wielka bieda i to wszystko zaczęło wracać. Uciekała stamtąd i moja koleżanka z bratem, taka Królikowska. Mieli oni sklep i piękny nowy dom w Bod-narce. Wszystkich ich połapali na spaniu, już tu na zachodzie. Zostało tylko troje: Anna Juszczak, która służyła u księdza w Przemyślu, Ste-fan Ziński z naszej rodziny, który służył u Polaka pod Zieloną Górą i Darka, która jest wydana za Gałę. (była u siostry w Rozdzielu). Gdy odstawili ich do Rosji to znów uciekli: ^{Fecio Komarów} ~~Stefan Komarów~~, mojej koleżanki brat, Gała i ^{Fecio Komarów} ~~Stefan Komarów~~ ten, który mieszka teraz w Mieroszowicach. Ten es-tatni bardzo młody. Uciekali przez San. Po tej stronie Sanu wstąpili do jednego domu, żeby im dali coś zjeść.

Rozalia Najduch: Jedzenie mieli - opowiadał mi Komarów Fecio, ale chcieli się czegoś napić, mleka albo herbaty. Wstąpili do tego domu, a ta kobieta, która dała im jeść i pić zaraz poszła donieść na milicję. Byli jeszcze za stołem, gdy przyszli milicjanci. Zaczęli się pytać co za jedni i skąd przyszli? Oni mówią, że wyjechali, ale wracają się z powrotem do domu. „Pokżcie dokumenty!”. Feciów miał jakieś dokumenty

ale to jego najbardziej bili. Tak go zbili, że miał pełne buty krwi. Później wzięli Fecka i Gałowego. Gałów chłopak też miał jakieś dokumenty a Komarów nie, bo był jeszcze za młody.

Anna Klimasz: Był on nieślubnym dzieckiem. Jego mama była w Niemczech a on wyjechał z ciotką.

Rozalia Najduch: Teraz wracał już za mamą.

Później zaczęli po kolei wyprowadzać ich z domu. Najpierw wzięli Feckowego, że niby on był komendantem i on tym wszystkim dowodził, następnie Gałowego a na koniec Komarowego, który schował się za piecem. Milicjanci mówili, że prowadzą ich na jakąś kolejkę, którą dojadą do domu. Była bardzo ciemna noc, wzburzona woda ~~na~~ niosła kry.

Anna Klimasz: To było gdzieś w marcu.

Rozalia Najduch: Doszli do wody. Wtedy kazali się zatrzymać. Najpierw mówią do Feckowego „Rozbieraj się!”, a on że nie chce się rozbierać. Był tak zbity i spuchnięty, że nie mógł się ruszać. Wtedy zdarli z niego buty i strzelili. Upadł do wody. Potem wzięli Gałowego. „A ja - powi Fecko Komar - miałem już takiego stracha, nie wiedziałem co będzie ze mną”. Gałów sam ubranie zdjął. Na pagórku zostawili. Prawie gołego, tylko w jakichś kalesonach, wrzucili do wody. A dalej do Komarowego. Komarów nie patrzył co będą z nim robić, strzelać czy topić, tylko sam wskoczył do wody. Słyszał na wodzie jak Gałów wołał: „Feciu, ratuj!”. Ale tego woda i kry poniosły w dół rzeki. Feckowego nawet nie słyszał. W wodzie Komarów zaczął przebierać rękami, w końcu uchwycił się jakiejś gałęzi i wydostał się na drugi brzeg. Wtedy jeden z oprawców zaczął krzyczeć „Jeden uciekł, jeden uciekł!” i pobiegli gdzieś w dół. zapewne wiedzieli o jakimś moście. Przeszli po tym moście, pobiegli wzdłuż rzeki. Poświecili, bo to było w nocy. W tymczasie jednak Fecio dotarł do jakiejś kopy. Grzebał, grzebał aż się dostał do środka, ale był cały mokry. To było w nocy, rano rozgląda się z tej kopy, czy są w pobliżu jakieś zabudowania. Gdy je zauważył, wszedł do jakiejś stajni. Znalazł tam kufajkę i żywe kury. Jedną z nich rozdarł na pół i zjadł na surowo. Tak mówił Komarów. Tak jak teraz opowiadam. Wtedy wyszedł ze stajni, bo się znów bał, że go gospodarz złapie. Odtąd chodził tylko w nocy a w dzień spał, żeby go nikt nie czepiał. W ten sposób dotarł do domu, w kalesonach, ~~i~~ ~~xxx~~ kufajce,

Anna Klimasz: ... i bosy.

Rozalia Najduch: Bosy i głodny przyszedł do domu, tak całował mamę i mówił: „Mamo, mamo, że ja przecierpiałem! Gałów i Feciaw potonili się.

Anna Klimasz: Gdyby oni nie wrócili, nikt do dzisiejszego dnia nie wiedziałby co się z nimi stało.

Jerzy Starzyński: Dopuszcili się tego milicjanci?

Anna Klimasz: Tak, ale gdzieś z nad Sanu.

Widzisz, zawsze mówią, że Ukraińcy tacy, siacy Oni jak przyszli trzeba było im dać jak mieli albo nie dać, jak nie mieli i niech by sobie poszli skąd przyszli.

Róża Najduch: Fecio Komarów wszystko by ci opowiedział. Byliśmy razem trzy lata. Razem chodziliśmy na pole do roboty.

Gdy wrócił do domu, zaraz zaczęła chodzić za nim milicja. Ukrywał się, Anna go ukrywała. A tak to by go znów wzięli do Rosji, jak Telepa. Telep nocował u tego Andrzeja za mostem, to przyszli w nocy na spaniu i zabrali go.

Ludzie tak płakali.

Anna Klimasz: Gdzie by nie płakali. To wszystko młodzi chłopcy byli, kawalerka.

Róża Najduch: A Gałowie jak płakali! Anna Gałowa płakała i ciągle powtarzała, że jej Iwan tragiczną śmiercią zginął.

Anna Klimasz: Jak nasi wyjeżdżali do Rosji to jeszcze bajka. Nikt w partyzance nie był, dowodów nie mieli tak też i nie bili. Po prostu wyganiali.

Róża Najduch: Ale Fećkowego zbili tak, że w butach miał pełno krwi i ruszać się nie mógł. A jak kazali mu się rozebrać, to ręce do góry nie mógł podnieść, żeby ściągnąć ubranie.

I oni nie męczyli, nie mordowali?!

Jerzy Starzyński: Jak wyglądało samo wysiedlenie?

Anna Klimasz: Wysiedlanie zaczęli od granicy, bardzo szybko szło. Gospodarze poszli jeszcze do Pielgrzymki a tu już słychać, że od strony Sanu wysiedlają. (ci Sokacze z Wągrodna i Rogoźnika też byli). „Pewno i nas będą wyganiać”.

Róża Najduch: Przyszli do Lipinek. W Lipinkach zrobili zebranie. Powiedzieli, że pójda małorolni. Wszystkich strach ogarnął bo przecież ci zza góry po jednej mordzie mieli. Zresztą ci z Libuszy też tylko po kawałku. Myśleli, że to ich będą waganiać. A później przyszło, że Bodnarkę. Chodziły słuchy, że sołtysa, Wania z Szyroniówki i Przybykę zostawia. A oni ich przytrzymywali, bo większe bogactwo mieli. Najpierw ich przytrzymywali a potem rabowali. Wszystko zabrali. W Przybyży były worki ze zbożem - zabrali. Przyszedł Bal, który był sołtysem w Bodnarskiem więc i ja

wzięłam swoją laskę i poszłam. Patrzą a oni strzelają w stajni do królików z karabinów. Wyszli na strych, to jakiś karabin przynieśli, że niby znaleźli. A oni (Przybyłowie - J.S.) żadnego karabinu nie mieli, bo dzieci tam nie zapchały. Specjalnie podrzucili, żeby mieć taki pretekst do rabowania. Później to już wszystko brali, rabowali.

Po południu takie piękne słońce świeciło. Nocować mieli u nas Przybyłowie, krowy w sieni a oni w izbie, bo już i ich wygnali z domu. Kur nie dali im połapać więc ja poszłam. Łapię kury a oni mówią: „Czemu pani jeszcze tu łazi?! Jedźcie na zachód, tam macie swoje”. A ja odpowiadam „... bo tu mam łazić”. Potem poszłam do domu. Nad brzegiem mieliśmy taką piękną rośsadę, patrzą a oni już i tę rośsadę do koszy ładują. Jak wzięłam to koszyisko, jak nim gwizdnęłam do rzeki ... „A wy tu czego?!”.
- „A to już nie wasze”.

Tak mnie to zeszłościło. To ja miałam tutaj i ojca i matkę i pole na mnie zapisali, a teraz to już nie moje tylko twoje ...?! „Tego nie bierzcie, tamtego nie bierzcie... , tego wam nie trzeba i tamtego też wam nie trzeba ...”. No itak poszliśmy. Mnóstwo rzeczy naznosiliśmy do Chrzanowskiej do sklepu. Myśleliśmy, że wypędzą nas tak jak przedtem, tylko do Gorlic i wrócimy.

Dwie owce mi wtedy przepadły. Jeżeli ktoś, gdzieś wtedy złapał, to było już jego. Żeby ich pokręciło!

Potem poszłam do Przybyły, co w Warianowym domu siedział. Pomógł mi jeszcze worki z ziarnem nosić. Jak moi przyjechali z Zagórzem, to mieli jeszcze raz na furę. Cała reszta została.

Nastę tak po rękach i po nogach zbili, że strach. Cała zbita była! Zbili ją, bo nie dawała jak przyszli rabować.

Jerzy Starzyński: Kto bił?

Róża Najduch: Jak to kto? Polacy!

Anna Klimasz: Żeby wszystko im zostało!

Róża Najduch: Tak, żeby im zostało więcej! Tak darli... .A Pajza krzyczał, na tych swoich Polaków, „Bierzcie, bo dzisiaj nahoda, bierzcie, bo dzisiaj nahoda!”. A ja mówię „Ty s.... ”- nic się nie bałam, chociaż wojsko było. Mogli do mnie strzelać a mi się zdawało, że się mnie nawet kule nie będą imać.

Szłam sobie i myślałam „Boże, mój Boże, co się narobiło... To ja wychowałam się bez taty i bez mamy, ani chłopca nie miałam, wszystko sama robiłam. Gospodarkę utrzymywałam taką, jak każdy inny. Wszystko miałam. Ludzie do Rosji jechali z pustymi workami, a u nas nawet na koniec została skrzynia ziarna. Część wzięliśmy ze sobą a część zos-

tała w sklepie, bo myśleliśmy, że znów nas potrzymają a później rozpuszczą do domów. Wrócimy i co będziemy robić?. Tak że braliśmy ze sobą i w domu zostawialiśmy.

To taka robota była! Żeby się powściekali!

Jerzy Starzyński: Ta^k zachowywali się sąsiedzi, a jak zachowywało się wojsko?

Róża Najduch: Wojsko wyganiało a ci sąsiedzi" (mieszkali za górą, było 40 rodzin polskich ale należeli do naszej wioski, do Bodnarki) rabowali. Byli wśród nich tacy, których znałam. Pole im dzierżawiliśmy, jeść nosiłam. Gdy szliśmy coś robić do pola, to do nas przychodzili. „A może macie chleb, a może coś jeszcze?”. Pamiętam, taka Józka była, tylko jeden morg a dzieci siedmioro do wyżywienia.

Anna Klimasz: Powiem ci szczerze, wojsko^u nas nie biło nikogo.

Jerzy Starzyński: Ale wysiedlali pod karabinami?

Anna Klimasz: Tak, ale nikt się nie buntował.

Róża Najduch: Tyle czasu było, że wczoraj zebranie, dzisiaj pakowanie a jutro już wyjeżdżać. Ludzie do końca nie wierzyli, że wyjadą.

Anna Klimasz: Wierzyli, bo od wschodu wszystko wyjeżdżało.

Róża Najduch: Wszystko wyjeżdżało ale ja jeszcze kilka dni zostałam. Przybyłowie wszystko swoje zawieźli do Zagórze Tam zwalili na ziemię. Tam czekali ponad dwa tygodnie. Stamtąd można się było jeszcze wrócić, ale już nic nie wolno było ze sobą zabierać. Zresztą co mogłeś przynieść na plecach. W domu zostały obrazy na ścianach , pięć skrzyń zboża, piękne ławy, dwie komody, dom, stajnia. Zwierzęta zabraliśmy a to wszystko zostało. Klucz oddaliśmy Chrzanowskiej a ta wszystko ukradła i dom rozebrała. Wszystkie skrzynie ze zbożem przepadły.

Nie mamy domu. Nic nie mamy!

A poszliśmy do cerkwi, żeby dzwony ukryć. bo były trzy, takie piękne. To jeden zakopaliśmy pod Krzywosem a resztę to Polacy zrabowali. Nawet taki szkolny, duży dzwonek był, to go też zrabowali. Nie wiem, czy teraz dzwony są w cerkwi, bo tylko raz tam byłam i wtedy ich nie było.

A pamiętam jeszcze w Górach byliśmy, poszliśmy do cerkwi i śpiewaliśmy patriotyczne pieśni, to przyszedł posterunkowy po cywlinemu i słuchał co śpiewamy. Myślałam, że nas zaaresztują, bo ~~ja~~ Justynę Klimaszową z Woli aresztowali, chociaż ludzie mówili, że przez dzwony. Nie wiem za co ją aresztowali, ale wiem że siedziała tam, gdzie Maryna Przybyłowa(w Jaworznie - J.S.).

Oni robili co chcieli i nikt o tym nie mówi. Jak coś to wszystko na naszych ludzi zwałali.

Jerzy Starzyński: Proszę powiedzieć, jak wyglądały pierwsze dni po przyjeździe na zachód? wysiedleniu.

Róża Najduch: Przyjechaliśmy do Zagórzan. Byliśmy tam dwa tygodnie albo i dłużej. Zwierzęta wszystkie zapasy pozjadały, to chodziliśmy gałęzie z krzaków łamać i to im dawaliśmy. A jak się i to skończyło, to przechodziliśmy przez fosę na gospodarskie (& chłopskie). Pamiętam, jak raz wyskoczył chłop z kosą i zaczął krzyczeć, że nas wszystkich pozabija, bo to jego. „A nasze gdzie? W domu zostało. Tam też ktoś rżnie teraz? Nadarliśmy trochę tej koniczyzny i znów to owcom, to krowom czy koniom dali, żeby nie pozdychało wszystko, to tak zerzało ~~wszystko~~, że goła ziemia została. Później zdawało się, że i tą ziemię będzie jeść.

I my siedzieliśmy tam, palili, jeść gotowali. Jadł ten, kto miał a kto nie miał, ten nie jadł.

Później zaczęli pakować nas do wagonów. Nas spakowali razem z sołtysem, tym z Szyroniówki. Dwie rodziny byliśmy w wagonie. Potem zaczęli dawać repetę na drogę. Poszliśmy tam gdzie dzielili, każdy z dzbankiem albo wiaderkiem, to dali nam trochę takiej wojskowej zupy. Było w tym trochę grochu, czarnego jak kozie bobki - ani to smaku nie miało, ani się jeść nie dało.

Jak już ruszyliśmy to pociąg zatrzymał się gdzieś w polach, przez pół czy półtora dnia staliśmy. Bydło ryczy a paszy żadnej. Co robić?

Przyjechaliśmy do Legnicy. Przyjechał starosta, że będzie rozdelał. Zaczęły zjeżdżać się fury. Ci idą tutaj, ci tam ... , a ja mówię, po swojemu, po łemkowsku: „Pane starosto, ja tam ne pidu, ja chcuzu tam de i moja rodyna", de mij brat ide".

— „No to który twój brat?” Pokazałam na tych zza młyna. Tam, gdzie była Paraska Telepowa. Do Komornik oni poszli. A on mi odpowiada: „Prze-cież on tutaj jest”, a skąd ja mogę wiedzieć gdzie. Chcę być ze swoimi. A oni nas dawaj wieźć do Janowiczek a jego do Komornik. Wszystko zapakowali na przyczepy albo samochady, a kto miał swoje, to jechał swoim. I my jechaliśmy swoim, krowę zaprzęgliśmy do wozu a kozy i resztę zwierzyny gnaliśmy bokiem. Owce przejechało koło, racica jej odleciała i tak tylko na trzech nogach podskakiwała.

Oj, straszne to wszystko było!

Przyjechaliśmy do Janowiczek. Zawieźli nas do jakiegoś pałacu. Pałac rozwalony, pokoje są ale zrujnowane, zszabrowane. Przywieźli..., zwalili... Raz słońce świeci, drugim razem mgła, że człowiek nic na oczy nie widzi. Pamiętam, taka piękna rajska jabłoń była, ^{tak cudownie kwitła,} pod nią nas ~~zwa-~~ lili. Uli Janka tam była, i Jurciowego tam zawieźli, i Komarowego, Adymiriowych i Koluta, i nas Salczyn później przyszedł.

Poszliśmy do tego pałacu a tam w tych domach wokoło to jeszcze Niemcy mieszkali. Później ich wwieźli i sołtys zaczął rozdzielać domy po nich. Która rodzina była większa ta dostawała większe mieszkanie, a która mniejsza - ta mniejsze. Nam dał mieszkanie na drugim piętrze a Przybyłę i Adymiriowych na dole zostawił. Przez trzy lata tak mieszkaliśmy. Później zaczęli zakładać spółdzielnie. Nas ~~nie~~, też chcieli do kołchozu wciągnąć, ale my nie chcieliśmy. Wtedy sołtys powiedział, że da nam papiery na powrót do domu, ale że nic nie możemy ze sobą zabierać żadnych sprzętów: ani wozu, ani skrzyń ani nic - no to gdzie to wszystko mieliśmy załadować... . Na plecach nie poniesiesz przecież. Wagon by się przydał, ale wagonu nikt nie da. I tak męczyliśmy się.

Z Janowiczek przyjechaliśmy do Piotrówka. Darka miała osiem hektarów pola, mówiła, że dla niej to za ciężko, żebyśmy wzięli połowę, a ona drugą połowę, to sobie prędzej poradzimy. Trzeba było na tym ciężko ~~pr~~ pracować i plan z tego co się miało zdawać, po kilka metrów ziarna trzeba było oddawać,. Przez pięć lat tak razem gospodarzyliśmy.

Jerzy Starzyński: Chciałbym, żebyśmy wrócili jeszcze w góry, w okres przed przesiedleniem.

Anna Klimasz: W Górach nikt ci krzywdy nie robił: ani cię nie spalili, ani nie sądzili. Ludzie się dorobili, że lepiej mieli niż tutaj.

Róża Najduch: Mieliśmy wujka w Bodnarce. Jego syn Petro służył w wojsku, to go wysłali po naszego Iwana. Jak przyszedł, to tylko oczy spuścił i mówi „Ani patrzeć nie mogę, bo wiem żeście mi rodzina, a oni mnie wysłali waszego Iwana aresztować”. Chcieli, żeby go przyprowadził, a on tylko karabin luźną do dołu obrócił i się na nim tak wsparł, ale jak go kazali przyprowadzić, to go przyprowadził. Później to i mnie wzięli, że niby to ludzi buntujemy, żeby do Rożji nie jechali.

Jerzy Starzyński: Czyślyszała coś pani na temat Marii Tylawskiej?

Róża Najduch: Wiem tylko tyle że tu przyjechała i stąd wróciła do Bodnarki. Poszła do Bala rząć żyto, a ten dał znać na milicję. Przyjechał posterunek i zabrali ją do łagru.

Anna Klimasz: Byłam wtedy u Przybyłów, nawet nie wiedzieli co się z nią

stało. To tak, jak gdybyś ty pojechał do Bodnarki i nie wrócił.

Róża Najduch: Nasta płakała, że aż strach, a Stefana...

Anna Klimasz: Stefana bili.

Róża Najduch: Stefana tak strasznie bili ... (?) Najpierw kazali mu się czołgać a później go ciągli po bruku.

Jerzy Starzyński : Kto się tak znęcał? Kiedy?

Anna Klimasz: To było wtedy, jak nas wyganiali na zachód.

Róża Najduch: Wtedy, wtedy! Za to, że niby on partyzantkę podtrzymywał.

Anna Klimasz: Przybyłowie mieli się dość dobrze, bo pracowali dzień i noc. W czasie wysiedlania wszyscy na nich czatowali, żeby zagarnąć jak najwięcej bogactwa. A były takie szuje, że potrafił fałszywie zaskarżyć. Tu szukali, tam szukali, że niby w końcu karabin znaleźli.

Anna Klimasz: Przyjechało się tutaj, to dniami i wieczorami się robiło.

Róża Najduch: I wszystko rękami się robiło, naje jak teraz - maszynami.

Anna Klimasz: Sierpem ręce się pokaleczyło, musiałeś szmatami obwiązywać. Ręce takie spuchnięte miałeś, że dotknąć nie można było, a w pole każdy dzień iść musiałeś i brząć.

Róża Najduch: A w naszych domach tamci siedzieli.

Anna Klimasz: Czy to miało tak być już od Boga - nie mam pojęcia.

Róża Najduch: Nie. To tylko Polacy podpuścili jedni na drugich. Tak od Boga być nie mogło, bo Bóg nie dopuścił by, żebyśmy na taką karę zasłużyli.

Anna Klimasz: Ani ludzie nie żyli w żadnych rozkoszach, ani w rozpuszcie, skromniutko, nie tak jak tu. Tu ludzie są zazdrośni, o to, o tamto, że ten ma a tamten nie ma, okłamują jeden drugiego. W górach nikt nie patrzył na zapłatę.

Róża Najduch: Tego Wania z Szyroniówki, który był sołtysem, to mu zrabowali wszystko. Miał on stary i nowy dom, to w nowym zrobili posterunek a stary tylko tak stoi.

Anna Klimasz: Jak przeszedł front to oni do wszystkiego byli zdolni.

Karabinów nazbierali, przynieśli do mojej koleżanki. (Oni mieli przed wojną sklep). Jej mąż siedział w więzieniu, na spaniu po niego przyszli, zegarek mu z ręki ściągnęli. Miła płótno lniane to jej go ukradli.

I tak więcej rzeczy które miała jej pozabierali. Potem poszli do Popowczaków, oni też mieli nowy dom i sklep ale teraz ludzie z Bodnarki już pilnowali bo oni chodzili po nocach (ci z sąsiednich wiosek) i rabowali.

Widzisz, oni całe życie tak wykorzystywali człowieka. A od Rusinów żadnej krzywdy nie mieli, bo im Rusin nic nie robił. Oni biedowali i głodowali. Ziemiaki ci na polu powybierali a jak poszedłeś żyto młó-

cić na pole, to same plewy znalazłeś. Trawę powykaszali. Nasze pole było daleko, za górą. Ich kolonia należała do Bodnarki. Jak przyszło płacić podatek, to u naszego sołtysa płacili.

Był u nas dróżnik, który mówił, że „jakby nie Bodnarka to by poumierali z głodu”.

Róża Najduch: Była taka Józka zza węgła, to tylko spódnice zadarła i za człowiekiem biegiem latała - „A może macie na ścieraneczkę bo nic nie mam co zjeść”. A miała siedmioro dzieci i morg pola.

Anna Klimasz: U nas było dużo nieużytków: zarośli, lasów, to ludzie trzymali po kilka sztuk bydła.

Róża Najduch: Ludzie bardziej zaradni byli. Chodzili na grzyby, jagody, maliny. Na wszystko sobie zarobili.

Jerzy Starzyński: Sądziecie, że dlatego was wysiedlono, żeby wasze domy i majątki dać tym bezdomnym i małorolnym sąsiadom?

Anna Klimasz: Tak, tamtym bezrolnym.

Nie wiem czyja to była robota, ale widocznie ruskiego z Polakami, skoro oni już wtedy, w '45 mówili, że jak nie pojedziemy do Związku Radzieckiego to będziemy po Zachodzie porozrzucani. Przecież wtedy Ruscy byli, Ruscy wyganiali tzn. namawiali do wyjazdów i mówili, że jak nie wyjedziemy, to po jednej rodzinie pomiędzy Polakami będziemy rozrzućeni.

Dwa lata jeszcze byliśmy. Ziemniaki posadziliśmy i okopali.

Róża Najduch: A takie piękne były tego roku.

Anna Klimasz: A przyjechałeś tutaj, to nic nie miałeś, tylko to w worku. Dali nam tylko mąki kukurydzianej. Po ludziach trzeba było chodzić, zarabiać.

Róża Najduch: Kilka garści mąki, i tą kukurydzianą ścieranką miałeś się wyżywić.

Anna Klimasz: Po ludziach chodziliśmy, kłosa po polach zbieraliśmy każdy dzień.

Róża Najduch: I to ziarno, które się wysypało.

Ja dzieliłam tym ziarnem wszystkich w Janowiczkach: i Przybyków, i Adymiriowych, i Komarową, i Jórćiowych, i Kohuta. Najpierw młóćiliśmy a później dzielili.

Ale kto będzie dzielił? Ten nie chce, ten nie chce i ten nie chce. Może Paraska Adymiriowa? A ona mówi, że nie chce, bo ma małe dziecko i będą mówić, że nie sprawiedliwie dzieli. Róża niech dzieli, ona nie ma dzieci to sprawiedliwie podzieli; „to niech będzie”, ja was podzieli.

Wszystkim do wiader dawałam. Tak po garści dzieliłam po kolei. Nazbiera-
liśmy tego tyle, że było na worki.

Od nas chodziło troje zbierać, a jedno zostawało zawsze paś krowy
i owce. Od nas chodziła Maryna, Anna i ja albo ja, Maryna i Iwan.

Anna Klimasz: Jak przyszło się tutaj, to wszędzie same ugory były.

Róża Najduch: I diabełskie osty, aż po sam nos. Jak krowy w nie wlażyły,
to ani rogów nie było widać.

Jerzy Starzyński: Jak odnosili się do was sąsiedzi?

Anna Klimasz: Dziękować Bogu, nie można zbyt narzekać. Gdy przyjecha-
liśmy do Dębu było nas czworo młodych. Ja miałam dwadzieścia lat a Warka
gdzieś z siedemnaście.

Z początku nie można było się schodzić, brali do Prochowic tych, co
przyjeżdżali, że „budują Ukrainę” i tam ich dobrze prali.

Róża Najduch: Z początku cały czas było - „wy Ukraińcy, wy Ukraińcy”.

Anna Klimasz: Ale później już się przyzwyczaili. Na jesień chodziliśmy
do nich nawet kukurydzę żąć. Nasi chłopcy umieli grać na skrzypcach, har-
monii, bębnie. Naschodziło się dziewcząt i chłopców. Nauczyliśmy się od
nich sporo piosenek i polskich, i ukraińskich. Nie dokuczali nam. Tam
w Dębie dość możliwe było, chociaż trafiali się i nieżyczliwi ludzie.

Były domy bogate, takie jak choćby Piskurów, którzy z Jugosławii
przyjechali. Jak poszedłeś do nich do roboty, do buraków, to dali ci rano
śniadanie, w południe obiad a nawet i powieczorek.

Ci zza Buga sami biedowali.

Jerzy Starzyński: Cerkiew stanowiła nierozzerwalną część waszego życia
w górach. Jak radziliście sobie bez niej teraz na wgnaniu?

Anna Klimasz: Tak radziliśmy sobie, że nie chodziliśmy nigdzie, ale był
taki Popowczak, że chodził do kościoła. Moje dzieci chodziły na religię
bo musiały, ale do kościoła nie chodziły. Jak mieszkaliśmy jeszcze w Dębie
to do spowiedzi chodziliśmy raz w roku do Prochowic.

Róża Najduch: Ja u polskiego księdza nigdy nie byłam.

Anna Klimasz: A ja byłam, gdy miałam wychodzić za mąż. Później chodziłam
do Malczyc jak pozwolili prawosławne odprawiać. Poszanowanie do swojego
wyniosłam z domu. W nasze święta nie robiliśmy. Mój mąż mówił, że nawet
w Niemczech w święta nie robił, to i tutaj nie będzie robić.

Jerzy Starzyński: Czy byliście po wysiedleniu w Bodnarce?.

Anna Klimasz: Byłam parę razy, bo jak Ochab nastał, to pozwolił na wyjaz-
dy i powroty. Wróciła między innymi moja ciotka-nonaszka. U niej byłam
pierwszy raz. Później dzieci tam wyjechały. Jeździłam do nich, ale nikt

mi nigdy nie powiedział „Po co żeś tu przyjechał, albo po co zaglądasz?”
Jerzy Starzyński: Ale pani mąż miał kłopoty?

Anna Klimasz: Jak pierwszy raz pojechał. To było gdzieś na Wielkanocne święta. Tylko zdążył zajść do Świątkowskich, a już ktoś doniósł na milicję. Przyszli posterunkowi i od razu - „Proszę natychmiast opuścić wieś! Nie wolno wam tu przebywać, wiecie że to karalne”.

Tylko tyle tam był. Poszedł tak na skróty przez Kobylankę aż na przystanek w Bieczu. i wrócił na zachód.

Dziękować Boku, że tak to się wszystko skończyło.

Jerzy Starzyński: Kiedy następny raz byliście w Bodnarce?

Anna Klimasz: Jak dzieci były małe pojechaliśmy do nonaszki Pajzy. Przywieźliśmy wtedy ze dwa worki jabłek.

Było to już za Ochabą, więc wróciło trochę ludzi z zielonogórskiego
Róża Najduch: Gdy my przyszliśmy na Zachód, to na Boże Narodzenie poszliśmy do polskiego księdza, żeby pozwolił nam śpiewać po naszymu, i on nam pozwolił. A później mówił, że bardzo mu się podobało i chciał nawet żebyśmy więcej śpiewali. I śpiewaliśmy, takie pieśni jakie w domu na święta śpiewamy.

Ten ksiądz zapowiedział, że na nasze święta odprawi nam nasz ksiądz po naszymu. Powiadomiliśmy ludzi z całej okolicy. Bardzo dużo nas najechało. Poszliśmy na chór i zaczęliśmy śpiewać. Kolędujemy i kolędujemy. minęła godzina a księdza nie ma. Pomodliliśmy się, pokolędowali a potem rozeszli do domów. Poszliśmy do Jurciowych na ~~gna~~ gościnę, bo właśnie przyjechała nonaszka.

Z początku myśleliśmy, że ksiądz dlatego nie przyjechał, że zachorował, ale później dowiedzieliśmy się, że mu zabronił ~~odprawiać~~.

Jerzy Starzyński: Jak się nazywał ten ksiądz?

Anna Klimasz: Sudow. To był dobry ksiądz, przyjeżdżał potem do nas wozem spowiadać.

Jerzy Starzyński: Czy teraz, po latach wróciliście w rodzinne strony?

Anna Klimasz: Wróciłabym, choćby zaraz.

Róża Najduch: Zaraz bym poszła, choć jestem taka stara, że ledwie oddycham.

Anna Klimasz: Nawet, gdyby przyszło nam wszystko zostawić i żyć tylko samym powietrzem.

Róża Najduch: Tam taka zdrowa woda i lasy takie piękne, że na całym świecie takich nie ma.

Anna Klimasz: Gdzie nie poszedłeś na pola wszędzie źródła tryskały.

Róża Najduch: A domy były z drzewa budowane. Nie takie magazyny na ziemniaki jak teraz. Tu palisz, nie palisz a wciąż zimno.

Anna Klimasz: W domu jak pasłam krowy, to bez przerwy śpiewałam

Jak pojadę tam i pobędę dwa-trzy dni, to mi się wydaje, że na zachodzie nie mieszkam. Znam te wszystkie ścieżki dziecięce. Gdzie kto się urodzi, tam go ciągnie. Człowiekowi zdaje się, że tam jego.

Róża Najduch: Tutaj nie moje.

Anna Klimasz: Tutaj nie nasze. Tam mamy swoje. Myśmy tego ani nie sprzedali, ani nie przepili, ani nikomu nie podarowali. Tam jest nasze i tam nas ciągnie... .

Nagrania dokonał, spisał
i przetłumaczył

...*Jerzy Staryński*.....

Wspomnieniami podzielili się
i wiarygodność stenogramu po-
twierdzili

...*Anna Klimasz*.....

.....

Piotrówek 29.09.1991 r.

Potwierdzam Obiektywność
Róży Najduch
Anna Klimasz